

Teatr

ROMEO I JULIA UMARLI Z NUDÓW

Najnowszy spektakl Jana Klaty jest jak wybra-kowane pudełko puzzli – zdecydowana większość elementów tej układan-ki budzi zachwyt i eks-cytację. Ale brakuje tego jednego, który domknąłby całość.

Magda Piekarska

I o jednak niejedyny grzech insceni-zacji „Romea i Julii” we wrocław-skim Teatrze Muzycznym Capitol – Jan Kłata zrobił przedstawienie kolorowe i szalenie efektowne, na którym jednak trudno nie ziewać z nudów.

To trzeci musical Klaty w Ca-pitolu – po dwóch udanych spek-taklach: „Jerry Springer – The Ope-ra” Richarda Thomasa i Stewarta Lee z 2012 roku i „Lazarus” Davida Bowiego i Endy Walsha z 2020 ro-ku, przyszła pora na Szekspirow-ską opowieść, do której eklektycz-ną muzykę napisał Endy Yden (An-drzej Strzemiński), kompozytor, wokalista i producent muzyczny.

PIEKIELNIE UTALENTOWANA WASZAK

Pomysł na tę inscenizację narodził się dłu-go przed wrześniową premierą – teatr, któ-ry ma w zespole Klaudię Waszak, piekiel-nie utalentowaną aktorkę i wokalistkę, o ry-sie, który pozwoli jej jeszcze długo grać ro-le dziewczęce, doprawione niepokornym pazurem, i Jana Kowalewskiego, równie uzdolnionego wykonawcę, który ma po-tencjał wpisania się w rolę buntowników, zmarnowałby swoją szansę, gdyby z Szek-spirowską tragedią się nie zmierzył.

Mając żelazne obsadowe typy, trzeba było jeszcze znaleźć reżysera – Kłata z do-świadczeniem pracy w teatrze muzycznym, i z ośmioma Szekspirowskimi realizacjami na koncie wydawał się wręcz stworzony do tego wyzwania.

Do tego zespół Teatru Muzycznego Ca-pitol z mocnymi filarami – Justyną Szafran, Justyną Woźniak, Ewą Szlempo-Kruszyń-ską, Emose Uhummwangho, Konradem Imiela, Tomaszem Leszczyńskim, Cezarym Studniakiem, i równie pięknym zestawem młodych talentów (Mateusz Kieraś, Hu-go Tarres, Krzysztof Suszek). Plus jeszcze trio sprawdzonych realizatorów – odpowie-dzialny za kostiumy, scenografię i światła Mirek Kaczmarek, Maćko Prusak (ruch sce-niczny) i Natan Berkowicz (wizualizacje). To wszystko już na pierwszy rzut oka ukła-da się w receptę na sukces. Co mogło pójść nie tak? I dlaczego przedstawienie, któ-re zatrzymane w kadrze czy nawet w dłuż-



• Spektakl ma kilka konse-kwentnie zbu-dowanych ról – Klaudii Waszak, która z niewi-niątka ewolu-uje w stronę przedwcześnie dojrzałej, złama-nej kobiety; Jana Kowalewskiego, którego Romeo jest rozkapryszo-nym dzieciakiem doświadczają-cym tragicznego crash testu z dorosłością
FOT. ŁUKASZ GIZA / TEATR MUZYCZNY CAPITOL

szym ujęciu zachwyca, w całości przypra-wia o ziewanie?

BALKONOWA NA CMENTARZU

Spektakl Klaty od pierwszej sceny odbiera widzom cień nadziei na światelko w tune-lu tej smutnej opowieści – cała akcja toczy się na cmentarzu, wśród nagrobków czeka-jących na wszystkich, bez wyjątku, bohate-rów dramatu. Ba! Nawet scena balkonowa rozgrywa się wśród grobów, przez co jej bo-haterowie stają się dla publiczności widocz-ni tylko dzięki streamingowi na ekranie. W dodatku całość wieńczy ponure motto mówiące, że „karą za nienawiść/ Jest to, że niebo zabija wam dzieci/ Miłością”.

Nie będzie zatem nauczki, nie będzie zgody, ani księżę (Elżbieta Kłosińska), ani werońska bogini (Uhummwangho) niko-mu nie poda pomocnej ręki, każdy los zo-stanie przypieczetowany kawałkiem kamie-nia – to jedna znacząca zmiana w stosunku do oryginału.

Druga polega na reinterpretacji posta-ci ojca Laurentego (Imiela), który wraz ze swoim ponurym cieniem, bratem Janem (Suszek) w przyczepie jak z „Breaking Bad” i w doczepionej do niej szklarni tyleż świad-czy posługę duchową, co produkuje rozma-ite substancje, stając się demiurgiem całej tragedii.

Zarazem ten taniec na grobach wyda-je się skoczny i kolorowy, przynajmniej w tych kilku zbiorowych scenach, na które można było sobie pozwolić przy scenogra-ficznym zamyśle – marmurowy tor prze-szkód wyraźnie ograniczył choreografię przedstawienia. Można odnieść wrażenie, że Kłata z Kaczmakiem postanowili prze-nieść akcję „Romea i Julii” z Werony do Me-diolanu, a odwieczny konflikt Capulettich i Montecchich zamienić w wojnę rywali-zujących ze sobą domów mody. Aż żal, że część obsady zaledwie przemyka przez sce-nę, bo każdy z kostiumów to majstersztyk – gra z wizerunkami gwiazd popu, ale też

**Gra w popkulturowe
odniesienia, tak
charakterystyczna dla Klaty,
wydaje się tu – jak nigdy
wcześniej – pustą zabawą**

z włoskim sznytem łączącym elegancję ze sportowym stylem.

Zgadywanka, za kogo jest przebrana Ewa Szlempo-Kruszyńska, czyją sukienką zainspirował się Kaczmarek, ubierając pa-nią Montecchi i czy stylówka z neonowym makijażem opiekunki Julii – Marty (Justyna Woźniak) – odsyła nas do Björk, czy może raczej do którejś z kolekcji japońskich do-mów mody, to zabawa dla fashionistek, któ-re powinny wziąć azymut na Capitol.

KUSZENIE WIDZA

Kłopot jednak w tym, że ani w warstwie plastycznej, ani nigdzie indziej nie dosta-niemy klucza do źródeł konfliktu, w któ-rym wbrew przesłaniu, z jakim zostawia nas Kłata, starsze pokolenia Capulettich i Montecchich wydają się nie brać czynne-go udziału. Przemoc jest raczej grą podej-mowaną przez młodych, bogatych i nieco zepsutych bohaterów z nudy, głupoty i dla zabicia czasu. Z tej właśnie grupy wywodzi się Romeo – największym przełomem w je-go procesie dojrzwania nie jest wcale dla niego odkrycie prawdziwej miłości do Julii, ale realnych, dotyczących go konsekwencji bójki, w której giną Tybalt i Merkućjo.

Owszem, Romeo i Julia mają czym ku-sić widza. I robią to skutecznie. Spektakl ma kilka konsekwentnie zbudowanych ról – Klaudii Waszak, która z niewiniątka ewoluje w stronę przedwcześnie dojrza-łej, złamanej kobiety; Kowalewskiego, któ-rego Romeo jest rozkapryszonym dziecia-kiem doświadczającym tragicznego cra-

sh testu z dorosłością; Konrada Imieli, któ-remu w ojcu Laurentym udało się zbudzić demona; Justyny Woźniak, której bohater-ka widzi i czuje daleko więcej, niż mogłoby się nam początkowo wydawać. Uwodzi pu-bliczność Mateusz Kieraś jako narcyz Parys, przykuwa uwagę (na zbyt krótko, niestety!) magnetyczny Hugo Tarres jako Merkućjo.

Część aktorów jednak gubi się między konwencjami, nie wiedząc, czy iść w pastisz podpowiadany przez kostium, czy w dramę całkiem serio. Potencjał jest za to boleśnie marnowany – szkoda talentów Szczerbow-skiej i Leszczyńskiego na kilka tanecznych popisów i parę refrenów, a Uhummwang-ho na półtorę zaledwie piosenki i dwa wyj-ścia na scenę.

Gatunkowa mieszanka kompozycji Yde-na mogła być iście wybuchowa, bo zderzają się tam style i tonacje z kilkunastu światów – od operowej przesady, przez pop, elektro-nikę, gwałt na harmonii i celowo zepsute brzmienia – gdyby nie to, że nie zawsze za-dbano o zmienność tych rytmów, przez co w niektórych partiach staje się nużąca.

Rytm przedstawienia szwankuje też przez kompozycję scen, której brakuje dy-namiki. Wizualizacje Berkowicza opowia-dają całą tę historię w innej warstwie i na innym poziomie – jako odrębne dzieło uwo-dzą konsekwentną, przemyślaną narracją, która aż prosi się o odrębną recenzję, ale często stanowią zbyt dużą konkurencję dla tego, co się dzieje na scenie, skutecznie od-wracając od niej uwagę widza.

Wreszcie gra w popkulturowe odniesie-nia, tak charakterystyczna dla Klaty, wydaje się tu – jak nigdy wcześniej – pustą zabawą, skoro nie prowadzi widza w kierunku spój-nej, przemyślanej interpretacji całości. ●

• „Romeo i Julia” Williama Szekspira, tłuma-czenie: Stanisław Barańczak, opracowanie tekstu, scenariusz i reżyseria: Jan Kłata, muzyka: Endy Yden, scenografia, kostiumy i reżyseria światła: Mirek Kaczmarek, pro-jekcje video: Natan Berkowicz, choreografia: Maćko Prusak. Premiera odbyła się 28 wrze-śnia w Teatrze Muzycznym Capitol. Najbliższe spektakle: 17-20 października